

# Pani Dulaska przed sądem



GABRIELA ZAPOLSKA

## Pani Dulska przed sądem

### I

Pani Dulska dla całego domu „narządziła” świeżą bieliznę.

I to we wtorek, wbrew zwyczajowi. W domu Dulskich bowiem zmieniano bieliznę w niedziele i czwartki, poszewki i prześcieradła — co dni piętnaście.

O tym mówiła Pani Dulska z pychą źle ukrytą:

— Są takie panie, które co miesiąc nawłóczą pościel i potem zdaje się im, że u nich porządnie... Ja wolę oszczędzić na jedzeniu, a mydła nie żałować. Już taka moja natura! Insza<sup>1</sup> nie będę!

Toczyła dokoła wzrokiem groźnym, mówiąc te słowa. Barchanowy<sup>2</sup> granatowy szlafrok w duże szare talary<sup>3</sup> opadał w szerokich fałdach, wznosząc się wszakże na biodrach. Charakterystyczny węzełek włosów sterczał czubku głowy. Cała postać zionęła dobrym odżywianiem się i gniewem. Ręce były stale zabrudzone na końcach palców. Pani Dulska nie miała czasu nigdy wyszorować ich do czysta. Przy tym grzebała ciągle w piecach, w cukrze, czyściła grzebienie, krajała mięso, uczyła kucharkę, jak się paproszy<sup>4</sup> zające, oddzielała białka, przygotowywała dla Meli proszki i pomadę<sup>5</sup> do włosów, ugładzała sól w solniczkach, próbowała śmietanę, liczyła brudy — słowem, palce jej ciągle przylepiały się do czegoś, zabierały coś na siebie, jak te pracowite pszczołki, fruujące wśród kwiatów.

— Insza nie będę! — powtórzyła pani Dulska, czekając na opozycję. Lecz tej nie było. Zbyszko ulotnił się. Mela i Hesja siedziały w swoim pokoju, Felicjan palił cygaro w przedpokoju, bo mu tam było najwygodniej.

Pani Dulska zatem mówiła w próżnię.

Otworzyła szafę i ładowała dalej bieliznę dla całego domu. Zwłaszcza starannie wybierała bieliznę Felicjana i swoją.

— To my staniemy jutro przed sądem!... Trzeba, ażeby wszystko było jak należy!

Na to wspomnienie panią Dulską oblały pąsy. Pokiwała głową.

— Przed sądem!... Do tego doszło!

A wszystkiemu winien — kto? Naturalnie Zbyszko.

Żeby nie on, kokocica<sup>6</sup> z pierwszego piętra nigdy nie byłaby się rozzuchwaliła. Sprowadzając Kobieta ”upadła” się, miała najwyraźniej zapowiedziane, że wynajmuje się jej mieszkanie, ale pod warunkiem, że będzie szła ani mru, mru, łagodnie, cicho, jak Pan Bóg przykazał. Przystała na wszystkie warunki, dostała klucz, zgodziła się płacić stróżowi cztery guldeny<sup>7</sup> na ręce pani Dulskiej i wprowadzać swoich gości kuchennymi schodami i na palcach. Zwłaszcza co do stróża pani Dulska była bardzo rada, bo to uwalniało panią Dulską od płacenia mu pensji jako stróżowi kamienicy. I wszystko było w porządku. Kokocica spała cały dzień, nie miała sługi, plotek nie było. Posługiwał tylko jakiś stary Żyd, który przemycił się jak cień po ganku, nosząc rano czekoladę w podwójnych porcjach z pobliskiej cukierni.

<sup>1</sup>inszy (daw.) — inny. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>barchan — gruba tkanina bawełniana. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>talary — tu: duże krążki, od nazwy dużej srebrnej monety. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>paproszyć — dziś: patroszyć. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>pomada — tłusty, pachnący środek kosmetyczny używany dawniej do smarowania włosów dla nadania im połysku i miękkości. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>kokocica (daw.) — zgr. od *kokota*: prostytutka. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>gulden — srebrna moneta Austro-Węgier. [przypis edytorski]

Zresztą<sup>8</sup> — okna, wychodzące na ulicę i na ganek, szczelnie pozasłaniane storami<sup>9</sup> koronkowymi, pozaciągane różowym i żółtym jedwabiem. Czasem tylko na balustradzie ganku od dziedzińca Żyd w szarej kurtce, nucąc coś cichutko, rozwieszał śliczne szlafroki jak z puchu, z rękawami długimi, wiewającymi<sup>10</sup> jak chorągwie błękitne, oszyte<sup>11</sup> koronką. Czasem zabłysła złota atlasowa kołdra, opięta wspaniałym, walansjenkami<sup>12</sup> strojnym prześcieradłem, zawieruszył się jasiek jak cacko, ubrany w kokardki, na których płątały się długie, rudawe włosy kokotki.

Z kuchni Dulskiej wypadła wtedy Hesia i, szeroko otworzywszy oczy, chłonęła w siebie widok tych cudów, ona, która znała tylko *dessous*<sup>13</sup> kobiece z uczciwego płótna i oszyte dzierganymi ząbkami lub „tiulikiem” haczkowanym<sup>14</sup> z krętej bawełny. Na twarz dziewczyny wybiegały wypieki. Wpatrzona w balustradę ganku, zdawała się wciągać w ruchome nozdrza woń perfum zmieszanych, którymi kokotka cała była przesycona i przesycała wszystko, co dotyczyło jej ciała.

Milczące, ciekawe, przejęte tym widokiem dziecko Dulskiej tonęło myślą, żądzą, pragnieniem — w tanim przepychu warsztatu rozpusty.

Żyd delikatnie, z jakimś nabożeństwem obchodził się z tymi wykwintami, dmuchał na nie, roztrzępywał, przypatrywał się z lubością i zachwytem. Lecz gdy spotkał się ze wzrokiem Hesi, przybierał obojętną minę i rybie jego oczy powlekało jakby bielmo głupoty. Zbierał szlafroki i pościel i znikał w głębi domu.

Raz jeden Hesia dostrzegła tylko, jak przez otwarte drzwi kuchni wypadła kokocica w przepysznej, bladozielonej halce, naszytej od bioder koronkami, we włóczkowej chustce na ramionach i z rozrzuconą masą włosów. Mignęły plecy rozpustne i twarz „grającego anioła” z bazyliki Piotrowej. Porwała szlafrok i znikła.

Tej nocy Hesia długo nie spała.

Lecz o tym nie wiedziała pani Dulska.

I nie przeczuwała.

\*

Pani Dulska była spokojna i kontenta<sup>15</sup>, że tak dobrze ma wynajęte pierwsze piętro.

Młode małżeństwo, więc o bożym świecie nie wie, a potem<sup>16</sup> jest znowu dobrze i po-błażliwie usposobione, i panna Matylda Sztrumpf — prywatyzująca.

Co komu do tego?

Prywatyzująca.

I tyle!

Cicha, grzeczna, bieliznę oddaje za dom<sup>17</sup>, na strychu nic nie ma, w piwnicy także (strych i piwnicę pani Dulska odnajęła praczce i sklepikarzowi), awantur o granie na fortepianie nie robi, czynsz kwartalnie z góry płaci. To sobie pani Dulska wymówiła<sup>18</sup>. Inni lokatorzy płacą miesięcznie. Ale Matylda Sztrumpf kwartalnie. Mama Dulska jest przebiegła i choć sama jest bardzo tego... ale rozumie się na handlowej stronie takich pań. Dziś dobrze idzie: gumy<sup>19</sup>, boa, meble, a jutro coś się odwróci i — czarna seria. Mama Dulska woli się zabezpieczyć na trzy miesiące naprzód. Zawsze — przez trzy miesiące taka Matylda może już znów mieć boa, automobil, gumy i czynsz dla Mamy Dulskiej.

A nawet pani Dulska miała dla Matyldy Sztrumpf pewne uznanie. Oto pani Dulska wpadła nagle na pomysł... poświęcenia kamienicy. Kupiła bowiem ową kamienicę od Żyda, który ją zbudował. Kamienica była niepoświęcana i sługi o tym szeroko po całej ulicy

<sup>8</sup>zresztą — tu: poza tym. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>stora — ciężka zasłona. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>wiewający — powiewający. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>oszyte — dziś: obszyte. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>walansjenka — cienka, delikatna koronka; nazwa od fr. miasta Valenciennes. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>dessous (fr.) — bielizna damska. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>haczkowany (daw.) — wykonany szydełkiem. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>kontent (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>potem (daw.) — poza tym. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>bieliznę oddaje za dom — bieliznę oddaje do prania poza domem. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>wymówić — tu: zastrzec sobie, umawiając się. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>guma (daw. pot.) — dorożka na kołach obciążonych gumą. [przypis edytorski]

mówiły. Stróżka i „ci z suteryny” twierdzili nawet, że coś na strychu straszy, a nocami po schodach chadza. Pani Dulska urągała takim opowieściom, bo była *esprit fort*<sup>20</sup> i wielką sceptyczką w głębi duszy, mimo iż dokumentnie<sup>21</sup> odprawiała wszystkie formułki nabożne i tradycją nakazane. Ale pragnęła, aby żadna skaza nie powstała na fasadzie jej domu. Kazawszy odmalować front, balkony, okna, powprawiać kolorowe szyby w okna schodowej klatki, uznała za stosowne zarządzić poświęcenie domu. Ksiądz miał obejść wszystkie mieszkania, pokropić kąty i odczytać modlitwy.

Zbyszko zdawał się tym projektem zachwycony.

— O to! to! Właśnie... właśnie!... — śmiał się, siedząc pod piecem. — Doskonale! Trzeba tylko zacząć od głównej lokatorki.

— ?...

— No... pani Matyldy Sztrumpf. Tam właśnie poświęcenie będzie na miejscu!

Pani Dulska aż zdębiała. W jednej chwili ogarnęła myślą sytuację i wyjątkowo w duszy przyznała Zbyszkowi rację.

Bardzo umiejętnie przelawiała w tej drażliwej sprawie. Matylda Sztrumpf skryła się w najtajniejsze zakątki swego apartamentu, a pani Dulska oświadczyła księdzu, iż ta lokatorka wyjechała do rodziców i klucz ze sobą zabrała.

— Tak żałuję... tak żałuję... — powtarzała pani Dulska, deptając księdzu po piętach. — I ona będzie żałować, bardzo godna dama, bardzo miła...

— Nigdy nie pozwoliłabym na profanację — uspakajała swe sumienie Dulska, bo coś tam zaczęło ją kręcić, gdy ksiądz uczciwie i serdecznie modlił się, obchodząc ściany jej domu w swej świeżo wypranej, wykoronkowanej komży.

\*

I tak żyłyby Matylda Sztrumpf i pani Dulska pod jednym dachem cicho, zgodnie, przyjemnie dla stron obu.

Wprawdzie w oficynie<sup>22</sup> krawcowa i żona konduktora kolejowego coś niecoś miały przeciw „prywatyzującej”, ale pani Dulska umiała godnością swoją pokryć wszystko i nawet przeciągnąć panią Oderwankową na stronę kokotki. Żona konduktora czuła się zaszczycona względami pani gospodyni i zaczęła widzieć w Matyldzie Sztrumpf damę miłą i elegancką, żyjącą z własnych funduszków.

— A zresztą... kto wie, moja pani, co to jest właściwie.

— Naturalnie. A potem nic sądzicie...

— Tak! Tak!...

Założyły ręce na brzuchach, pełne pobłażliwości kobiet „bez zarzutu” dla tych, które zarzuty dźwigały na sobie wraz z brylantami i koronkowymi bluzkami.

— Bo nie wiadomo, moja pani, co by się stało z nami, gdybyśmy się tak chowały bez matek, jak może ta... — wyszeptala nieśmiało konduktorowa, która znacznie była szersza w swych odczuciach.

Dulski się nadęła.

— To nie, moja pani!... Już ja, żebym się nawet bez matki urodziła, zawsze byłabym, czym jestem.

Konduktorowa spostrzegła się, że za daleko poszła.

— Tak... tak... ja tylko sobie ot...

Właśnie przez bramę przesuwała się Matylda Sztrumpf. Miała elegancki i doskonale skrojony kostium biało-granatowy, *rayé*<sup>23</sup> z takim samym żakietem *tailleur*<sup>24</sup>, bardzo otwartym na przodzie, a na głowie wyzywająco szykowny kapelusz z piórem, jak u generała w pierwszy dzień Wielkiejnocy.

<sup>20</sup>*esprit fort* (fr.) — osoba wznosząca się ponad powszechne, utarte poglądy i wierzenia religijne; otwarta głowa; wolnomysliciel. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*dokumentnie* — dokładnie; daw.: niewątpliwie. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*oficyna* — boczne skrzydło budynku, zwykle przeznaczone na pomieszczenia gospodarcze. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*rayé* (fr.) — pasiasty, w paski. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*tailleur* a. *costume tailleur* (fr.) — kostium damski, ubranie składające się z żakietu i spódnicy. [przypis edytorski]

— Prześlicznie się ubiera! — uśmiechnęła się blada i wiecznie w jednej orzechowej sukni i w wielokrotnie pranym popielato-wyblakłym paltociku chodząca żona konduktora.

— Bardzo... bardzo... — chwaliła Dulaska. — Wiadomo, żyje z procentu, to może sobie i to, i owo...

— Tak, tak. Ale — z gustem.

— O, to osoba osobiwa. Zdaje się nawet za hrabią była<sup>25</sup>. Umarł podobno parę lat temu. Zostawił jej dziecinę.

— No, moja pani gospodyni. Jaki to los...

Żona konduktora rozrzewniła się. Miała skrofulicznego<sup>26</sup> siedmioletniego chłopca. Bardzo była macierzyńska.

— Dziecinę! A gdzie?

— Chowa się u rodziny męża. U hrabskiej rodziny.

— Czemuż nie przy mamusi?

Dulaska zmarszczyła brwi.

— Moja pani! Są dzieci, zwłaszcza z tych pańskich, że im powietrze miejskie nie służy. Dziecina jest na wsi.

— A... tak!

Konduktorowa westchnęła.

— Ach! żeby tak mego Olafuńcia można na wieś!... Ale skąd!... Teraz taki pieniąż drogi... Wiktuwały<sup>27</sup>... czynsz...

Dulaska zebrała w rękę tren szlafroka i znikła w głębi bramy.

Konduktorowa w najtajniejszych zakątkach duszy wypielegnowała życzenie: „złam pysk”, lecz było to tak ciche, jak to, co człowiek w swej jaźni zamyka na hermetyczne angielskie zamki, nie wypuszczając na światło dzienne. Szło przecież o to, aby Dulaska nie podwyższyła czynszu, więc należało zachować pewne komentarze i „trzymać z panią gospodynią *sztamę*<sup>28</sup>”.

A Dulaska, idąc po wschodach<sup>29</sup>, po których włóczył się jeszcze zmieszany zapach perfum kokotki, przemyśliwała, jakby „wyciągnąć” jeszcze czynsze w oficynie. Naczytała się właśnie o procesie kolejowym, na którym rozwłoczono jawnie bajeczne kradzieże, dokonywane w kufrach i przesyłkach. Majaczyły się jej przed oczyma całe sezamy bogactw, w których ręce zanurzał taki pan „kolejarz”.

— Jeżeli inni — pomyślała — dlaczegoż by i nie taki Oderwanek, może i on... A skoro mieszka pod dachem uczciwej kamienicy, niech za to płaci!

Do głowy jej nie przyszło, aby złodzieja usunąć spod tego dachu — ale... niech płaci!... Płaciłby przecież paserom<sup>30</sup>.

\*

Lecz oto Zbyszko, który po awanturze z Hanką puścił się na wielką łobuzerkę, spotkał się gdzieś nad ranem na wschodach z Matyldą Sztrumpf. Te dwie rozpusty zielone i zgnile, cuchnące kwasem szampanowym i nieświeżymi ostrygami, zajrzały sobie w oczy.

W jednej chwili porozumieli się. Ona nie mogła dodzwonić się na swego starego Żyda, który gdzieś drzemał w głębi apartamentu. Zapomniała klucza.

On szedł wolno i zatrzymał się.

Jej białe boa puszyste i kosztowne wlokło się po dywanie schodów.

On przydeptał je butem.

— Och, *pardon*<sup>31</sup>.

Kokotka parsknęła śmiechem.

— Nie szkodzi! — rzuciła.

<sup>25</sup>*być za kimś* (daw.) — o kobiecie: być czyjąś żoną. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*skrofuliczny* — chory na gruźlicę węzłów chłonnych szyi, daw. zwaną *skrofulami*. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*wiktuwały* (z łac., przest.) — produkty spożywcze, żywność. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*sztama* (z niem., pot.) — przyjacielski układ zapewniający wzajemną pomoc. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*wschody* (daw.) — dziś: schody. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*paser* — osoba handlująca skradzionymi przedmiotami. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*pardon* (fr.) — przepraszam. [przypis edytorski]

— Może: proszę częściej?  
— Może...  
Śmieli się oboje leniwym, niemiłym śmiechem.  
Za drzwiami apartamentu rozległo się człapanie pantofli.  
— Wreszcie idzie to stare bydlę — mówiła wdzięcznie Matylda Sztrumpf.  
Drzwi się otwały.  
Zbyszko wcisnął się przemocą.  
— Może się i młode bydlę na co przyda! — zaproponował.

\*

Na pierwszego Matylda Sztrumpf nie zapłaciła czynszu, co więcej, gdy Dulaska posłała z biletem stróża, ten zaraportował, że „pani” powiedziała mu, że się już z młodszym panem ugodziła.

Dulaska posłała ponownie stróża.

Kokotka, która właśnie konstruowała cały abażur z loków na głowie, posiadając swych własnych pięć włosów do tego, odpowiedziała krótko i w swym ojczystym języku:

— *Schauen's, dass Sie weiter kommen*<sup>32</sup>.

Dulaska zdębiała.

Nie rozumiała nic. Felicjan wrzyszał ramionami, Julia Siewiczowa miała influencę<sup>33</sup>, i Dulaska za nic byłaby tam nie poszła. Zbyszko, na którego Dulaska napadła, jęta szalem, wybuchnął nieprzyzwoitym śmiechem i odmówił wyjaśnień. Natomiast na domiar nieszczęścia nakazano z magistratu<sup>34</sup>, aby tradycyjne<sup>35</sup> koszyki do śmieci, w których wicher tak cudownie rozwiewał brud i zarazki po ulicach miasta, zostały zastąpione przez jakoweś pudełka drewniane z pokrywkami.

— Czemuż nie okute w srebro?! — wrzeszczała Dulaska. — Zarazki... No to co? Z czegoś ludzie muszą umierać!

Właśnie stolarz przyniósł takich czternaście „śmieciarek” i ustawił je jak wojsko na dziedzińcu.

— Wielmożna pani gospodyni pozwoli! — błagał pokornie zartretyzmowany<sup>36</sup> stróż, ziejący wszystkimi porami wilgoć piwniczną, w której moczyła go dzień i noc wielmożna gospodyni.

Jak wicher, jak huragan zleciała Dulaska po schodach. Zapomniała podwiązek. Zatrzymała się i majestatycznie przypięła pończochę „haarnadlę”<sup>37</sup>, wyjętą z włosów, do barchanowych majtek. Po czym już z godnością, lecz z temperamentem, narzuciła się<sup>38</sup> na stolarza i jego śmieciarki.

Choć zdawało się, że cała jej przemyślność pracuje w kierunku, ażeby urwać stolarzowi coś ze zgodzonej ceny, jednak troska o niezapłacenie czynszu przez Matyldę Sztrumpf dominowała nad wszystkim.

Ujrzawszy więc panią Oderwanek wracającą z miasta, gdzie owa dama maczała przez pół godziny palce we wszystkich garnkach ze śmietaną i masłem, narzuciła się znów na nią, zapominając o śmieciarkach, magistracie i stolarzu.

— Pani wie... moja pani, że ta, ta...

Poleciał potok słów.

Oberwankowa stała cierpliwie na środku dziedzińca, chłonąc w siebie jakieś zadąsane gdakanie pani Dulskiej.

Wreszcie pokiwała głową i wyrzekła:

— To było do przewidzenia. Skoro pan Zbyszko od niej nie wychodzi...

— Kiedy? jak? gdzie?

<sup>32</sup>*Schauen's, dass Sie weiter kommen* (niem.) — Zobaczmy, co pan wskórasz. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*influenza* — dziś: grypa. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*magistrat* (z łac.) — rada miejska, dzisiejszy ratusz. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*tradycyjalny* — tradycyjny. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*zartretyzmowany* — cierpiący na artretyzm, przewlekłą chorobę, przejawiającą się zniekształceniami stawów i silnymi bólami. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*haarnadla* (niem. *Haarnadel*) — szpilka do włosów. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*narzuciła się* — dziś: rzuciła się. [przypis edytorski]

— To już nie wiem, kiedy, ani co. Ale to wiem, że tam przesiaduje często, a rankiem czasem razem dorożką na gumach wracają, bo mój mąż, jak kiedyś z obiadu wracał, to ich tak przed bramą spotkał.

— Jezus Maria!

Dulska porwała się za głowę, za piersi, za kark, kopnęła śmieciarki i poleciała na górę. Co się tam działo, wiedzą tajniki rodzinne rodziny<sup>39</sup> Dulskich.

Błoga niezgoda, będąca opiekuńczym aniołem ogniska tego rodzinnego kółka, stworzonego na podstawie praw boskich i ludzkich, wzrosła do niezwykłych rozmiarów.

Długo w nocy przykładowie wstawione łóżka małżeńskie, przedzielone wytwornym meblem (zwanym po polsku *nachkastlikiem*<sup>40</sup>), słyszały cudowną litanię wyzwisk ze strony Dulskiej i chrząkań ze strony Felicjana. Nie było to wprawdzie nic nowego, bo już od dawna to przesłiczne zespojenie legowisk małżeńskich, świadczące o uszanowaniu tradycji i świętości sakramentu, było właśnie terenem słownych walk i wyładowywania wściekłości dziwnej a jednostronnej. Walki owe były raczej monologami Dulskiej, w której duch jej nie przechodził tych momentów, o których mówi się, iż dusza razem z duchem pracują nad wzmocnieniem fundamentów świątyni, w której przebywają...

A może to właściwie było koniecznym cementem do spajania cegiełek owej świątyni.

Dość że Felicjan tonął w watowanych kołdrach, w rezygnacji pozornej i *schadenfreudzie*<sup>41</sup> piekielnej a milczącej, a Dulska poniewierała jego godność i honorowość na odległość szafki nocnej.

Owego pamiętnego wieczoru poniewieranie to podobno doszło do kulminacyjnego punktu.

Tak twierdziła Henia, która zawieruszyła się pod drzwiami i tam długo bez tchu słuchała słów swej rodzicielki.

Od tej chwili rozpoczęła się jawna walka pomiędzy Dulską a Matyldą Sztrumpf.

Kokotka dostała sądowe wypowiedzenie z racji niezapłacenia czynszu. Dulska chciała ją początkowo *delożować*<sup>42</sup> z powodu niemoralnego prowadzenia się, jednak namyśliła się, iż kokotka może dowieść, że Dulska wiedziała doskonale, komu odnajmuje i przez dwa lata tolerowała ją najspokojniej w swej kamienicy.

Matylda Sztrumpf zapłaciła czym prędzej swoje *trzy miesiące* i miała prawo je wymieszkać, a po nich wyprowadzić się z kamienicy.

Lecz obecnie, nie mając powodu oszczędzania właścicielki, rozwinęła szeroko i jawnie swój proceder z całą dezynwolturą<sup>43</sup> i poczuciem szerokiej swobody wyzwolonego z przesądów ducha.

Goście dostali zezwolenia wchodzenia o każdej porze doby frontowymi wschodami, frontowymi! (duma i pycha pani Dulskiej).

Nad nimi bowiem wyziewał resztki życia stróż, dywan był puszysty i pokryty płótnem, pręty świeciły z dała jak żydowskie samowary, a nawet na oknach, przez które filtrowało się papuzie światło, własnoręcznie mama Dulska ustawiła sztuczną palmę, do której przywiązała dwie perkalowe<sup>44</sup> kamelie<sup>45</sup>, „jak żywe”.

I tymi wschodami, które zdawały się być zakontraktowaną drogą dla nóg bogobojnych i uczciwych, wtłaczali się dziś rozmaici ludzie z podniesionymi kołnierzami u palt, najwięcej milczący i jakby niepewni życia. Dulska odczuwała nerwowo każde takie przejście. Po sercu jej deptały te ciche kroki albo tłumione słowa. Zdawało się jej, że ona jest puszystym dywanem, po którym depcą bezlitośnie goście Matyldy Sztrumpf.

Zwłaszcza w nocy nerwy i słuch Dulskiej pracowały.

A myśl, że i syn jej rodzony, Zbyszko, znajduje się wśród tej czeredy<sup>46</sup>, doprowadzała ją do szału.

<sup>39</sup>*familia* (łac.) — rodzina. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*nachkastlik* (reg., z niem.) — dziś popr.: *nakastlik*: mała, podręczna szafka stojąca przy łóżku. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*schadenfreuda*, właśc. *Schadenfreude* (niem.) — przyjemność czerpana z cudzego niepowodzenia. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*delożować* — eksmitować, usunąć się a. usunąć kogoś z jakiegoś miejsca. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*dezynwoltura* — nadmiernie swobodne, lekceważące zachowanie. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*perkalowy* — wykonany z *perkalu*, cienkiego bawełnianego płótna. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*kamelia* — krzew o dużych, białych lub różowych kwiatach; też: kwiat tej rośliny [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*czereda* — gromada. [przypis edytorski]

Z początku próbowała oponować, lecz ta opozycja wywarła nieszczęśliwe skutki. Kokotka z głębi swego apartamentu wyzionęła parę słów, które niezrozumiałym wrzaskiem wzbily się w niebo.

Żyd stary właśnie rozwieszał koronki i atlasy na ganku, uśmiechnął się i spojrzął na Dulską oczyma, które z smętnych stały się groźne. Szeroko otwarte okna z sypialni kokotki wychodzą właściwie na ganek. Wbrew zwyczajowi podniesiono żółte jedwabne zasłony. Widać czerwono wyklejone ściany, szafirowe pluszowe portiery, żółty adamaszek mebli, zieloną lakierowaną wiedeńską szafę, różową kołdrę i wspaniałą amplę<sup>47</sup> błękitną w złote gwiazdy, zwieszającą się u sufitu. W tym przepychu kręci się Matylda Sztrumpf, oddając się leniwie skomplikowanym czynnościom swej toalety w nieskomplikowanej formie stroju.

Na panią Dulską biją płomienie. Jeszcze „tyle ciała” w boży dzień nie widziały mury jej kamienicy. Taka kąpiel słoneczna woła o pomstę do nieba! Gdyby się choć kąpała, ale przecież się myje! I do czego to? Wszak dziś środa, nie sobota. W sobotę myje się szyję i uszy i „do pół pasa”. O tym wszyscy porządni ludzie wiedzą.

Westchnęła ciężko pani Dulka, cofnęła się do kuchni, policzyła na stolnicy rodzyнки, które sługa miała wsypać w ciasto, i poszła do pokoju zanotować ich ilość. Gdy przy stole podadzą leguminę<sup>48</sup>, Felicjan i dzieci muszą zaraportować, ile rodzynek każde na swoją porcję dostało. Pani Dulka zaś zsumuje ogólną liczbę i porówna z wyżej wypisaną. W ten sposób pani Dulka przekona się, żali<sup>49</sup> Anna jest uczciwa, żali nie.

Lecz do kokotki można było zastosować doskonale przysłowie: „Dać kurze grzędę...”

Matylda Sztrumpf nie chciała zrozumieć taktu i delikatnej wyższości w postępowaniu pani Dulskiej. Przeciwnie.

Zdawało się, że wciąga panią Dulską w jakiś skandal. Rozpasła się po prostu. Coraz głośniejsze wrzaski wylatywały przez okna sypialni. W toalecie swej „prywatyzująca” zaniechała wszelkich tajemnic. Kąpiele słoneczne przeniosła z głębi swych barwnych komnat na ganek. Początkowo wiewały na jej ciele peniuary<sup>50</sup> z rękawami, zamiatającymi pył spod jej stóp. Lecz i te peniuary zostały uznane za zbyt ciężkie. Matylda Sztrumpf wygrzewała swe białe plecy bez osłon tuż przy balaskach<sup>51</sup> gankowych. Pani Dulka cierpiała na ten widok i podciągała pod swój podbródek barchany i welwety<sup>52</sup>. Ze zdwojoną energią siekała preparaty, z których miał być fałszywy zajac na niedzielne uroczystości rodzinne.

Lecz ten łomot tasaka nie uspakajał Matyldy Sztrumpf. Przeciwnie, jakby ją podniecał. Coraz silniej spadały z niej koronki, a halka jaskrawa z pomarańczowej tafty<sup>53</sup> cudem czepiała się bioder, ledwo okrytych batystową<sup>54</sup> koszulą. Matylda Sztrumpf żuła suszone śliwki, plując wdzięcznie pestki w stronę pomieszczenia<sup>55</sup> samej gospodyni. Gardłowym, wypłukanym przez koniaki głosem, nuciła melancholijnie pieśń o małym *trottlu*<sup>56</sup> i biła, jak kopytami, dużymi nogami o deski ganku.

Zawieszona tak między niebem a ziemią, siała dokoła zgorzenie i niepokój, ujawniała tajemnicę swej rozpusty i hańbiła na wiek wieków dobrą reputację kamienicy Felicjanowej Dulskiej. Lecz mało było tego.

Matylda Sztrumpf od pewnego czasu była w rozterce<sup>57</sup> ze starym Żydem, który przecież służył jej wiernie, dyskretnie i zrzęcznie.

Co chwila rozlegały się nieludzkie wrzaski, wymysły bogate, wiedeńsko-czerniowiecko-galicjskie, z okien i drzwi wylatywały na ganek, dziedziniec pantofle, miednice, buty męskie, szklanki, ramki do fotografii, laski, rozmaite sprzęty. Lokatorzy wybiegali na ganki przerażeni, zdumieni, zgorzeni. Pewnego lipcowego ranka Matylda Sztrumpf

<sup>47</sup> *ampla* — lampa wisząca zaopatrzona w płytki klosz. [przypis edytorski]

<sup>48</sup> *legumina* — rodzaj deseru, słodka potrawa na mące, np. kisiel, budyni czy pudding. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *żali* a. *zali* (daw.) — czy, czyż, czy rzeczywiście. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *peniuar* — elegancki, poranny kobiecy strój domowy. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *balaski* — pionowe słupki w balustradzie. [przypis edytorski]

<sup>52</sup> *welwet* — lśniąca tkanina bawełniana podobna do aksamitu. [przypis edytorski]

<sup>53</sup> *tafta* — tkanina jedwabna, nieco sztywna, szeleszcząca przy jej poruszaniu. [przypis edytorski]

<sup>54</sup> *batyst* — cienka tkanina z bawełny lub z lnu. [przypis edytorski]

<sup>55</sup> *pomieszkowanie* (daw.) — miejsce zamieszkania, mieszkanie. [przypis edytorski]

<sup>56</sup> *trottel* (niem. *Trottel*) — głupek. [przypis edytorski]

<sup>57</sup> *rozterka* — tu w dawnym znaczeniu: spór, konflikt. [przypis edytorski]

„prywatyzująca” wytrąciła za drzwi swego *factotum*<sup>58</sup>, który wyleciał na ganek jak z procy, i nagle i on rozwarł czeluście swej wymowy. Zdawało się, że dwa szatany, zamknięte w klatce, odprawiają jakieś nabożeństwa. Kokotka wypadła na ganek i jęła doskakiwać z pięściami do starca. Wszystko, co słownik podręczny dam z „Amerykanki” posiada, wzbilo się pod niebiosy najwyższym diapazonem<sup>59</sup>, na jaki zdobyć się może głos kobiecy.

Przeżażeni mieszkańcy, nie tylko kamienicy Dulskiej, lecz i sąsiednich domów, pobledli i niepewni stali w oknach i na gankach, niemi i cisi. Jakiś groźny szacunek dla tych dwojga, walczących pod słońcem i nazywających rzeczy po imieniu, sterroryzował wszystko. Tylko jakaś starsza panna wysłała służącą do Dulskiej z żądaniem, aby położyła koniec tym awanturom. Dulska wydelegowała stróża i ten nieśmiało zażądał, ażeby Matylda Sztrumpf udała się z załatwianiem swych kwestii spornych w głąb apartamentu.

— *Was denn?*<sup>60</sup> — wrzasnęła kokotka.

— Bo proszę wielmożnej pani, pani gospodyni kazała powiedzieć, że to wstyd, bo to przecie stary człowiek, a pani tak nim poniewiera, że aż ludzie...

Lecz nie mógł skończyć, bo Matylda Sztrumpf przyskoczyła do niego z pięściami:

— A pani gospodyni co się wtrąca! — wrzasnęła. — Niech pilnuje swego tłustego brzucha i swego *strizzi*<sup>61</sup> synalka! Mnie wolno *mit dem Mann treiben, was ich will. Es ist mein Vater!!!*<sup>62</sup>

Po tym tryumfalnym wyznaniu blada twarz Dulskiej ukryła się poza firankami, zdołbiącymi drzwi kuchni. Jak szalona pobiegła Dulska przez mieszkanie i natknąwszy się na rozwalonego na kanapie Zbyszka, przekleła go silnie i solidnie do ósmego pokolenia.

Ale to nic nie pomogło. Zbyszko zadartych nóg nie opuścił, a kokotka dalej hulala po ganku, wypełniając na swój sposób czwarte przykazanie.

\*

Wszystko to jednak nie było niczym w porównaniu z tym, co się dalej stało.

Oto kokotka sprowadziła do siebie dziecko.

Ową „dziecinę”, bawiącą na wsi.

Był to mały chłopak, mający około czterech lat, nędzny i chudy, odziany mimo upału w aksamitne ubranie.

Lecz gdy dziecko to pierwszy raz pokazało się na ganku, cała kamienica i przyległe domy po kraje Łyczakowa<sup>63</sup>, zaszemrały jak w ulu.

Oto — dziecko to było *czarne*.

Tak jest. Twarzyczka, rączki, nagie łydki, wysuwające się spod czerwonych skarpetek, były czarne. Nie tą wspaniałą czarnością prawdziwych Murzynów, ale ciemnokawowe, dostatecznie jednak świadczące o egzotycznym pochodzeniu ojca. Ogromne oczy świeciły z daleka białkami. Coś z małpki, coś z człowieka, uczeplonego u prętów ganku pokornie i cicho.

Dziwny smutek, płynący ze źrenic *ouistiti*<sup>64</sup>, zdychających w złoconej klatce.

I trzepoczący się w tej ciemnej osłonie, zagadkowy, łagodny, sponiewierany duch...

\*

To wszystko zawisło nagle wśród szczebli ganku kamienicy Dulskiej.

Gdy służki zaraportowały o tym zjawisku pani gospodyni, zdawało się, że uderzył w nią grom niebieski.

<sup>58</sup>*factotum* (łac. *fac totum*: rób wszystko) — zaufana osoba, wypełniająca wszelkie polecenia. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*diapazon* — skala, rozpiętość głosu. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*Was denn?* (niem.) — No co? [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*strizzi* (pot. niem.) — alfons, mężczyzna czerpiący zyski z prostytucji kobiet. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*mit dem Mann treiben, was ich will. Es ist mein Vater* (niem.) — z tym człowiekiem wyprawiać, co chcę. To mój ojciec. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*Łyczaków* — wsch. dzielnica Lwowa. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*ouistiti* (fr.) — marmozeta, mała małpka z Ameryki Płd. [przypis edytorski]

Wszystko, co do tej chwili kokotka wyprawiała, zdawało się niczym w porównaniu z tym ostatnim faktem.

Murzyńskie dziecko!...

Okropność!

Plama czarna, niezmyta, na bieli kamienicy.

Dulska przestała jeść, sprzątać klócić się, przeklinać. Chodziła, coś sumując, coś wążąc. Czuła bezdenną śmieszność, ściągniętą przez pojawienie się małego Murzynka w jej kamienicy. Wiedziała, że przechodzący ulicą mieszkańcy okoliczni przystają i spoglądają ciekawie, radzi ujrzyć „to czarne” — bodaj przez szyby. I dzień, w którym na balkonie *od frontu* pojawiło się małe czarne Murzyniátko, przylepione do misternej balustrady, był dla Dulskiej dniem strasznego smutku i rozpacz. To był afisz kamienicy, sto razy gorszy niż gumy i automobile, zajeżdżające obecnie zupełnie jawnie przed bramę.

To była *publika* nad publiki, niebywała, cyrkowa i potworna.

Dulska chodziła jak nieprzytomna. Sława bytności murzyńskiego potworka rozszerzała się coraz bardziej. Zbyszko w przystępie dobrego humoru zapowiedział, iż prawdopodobnie a maluczko<sup>65</sup> w miejscowym „Nouveau Siecle’u” pojawi się aktualny rysunek, wyobrażający kamienicę Dulskich z Murzynkiem na głównym balkonie.

Dulska uwierzyła i zapadła jeszcze w większą rozpacz.

\*

Dzieje czarnego dziecka Matyldy Sztrumpf były smutne i krótkie. Powstało z zachwyty *cake-walk*<sup>66</sup> i było jak *cake-walk* giętkie, niewyraźne i odrażające. Obecnie całe wieczory spędzało same w ciemnicy apartamentu Matyldy, która o zmierzchu znikala wystrojona i szumiąca. Stary Żyd gasił światło i, zamknawszy drzwi na klucz, szedł w świat, aby powrócić późno w noc. W mieszkaniu pozostawało małe Murzyniátko, trwożne i nieszczęśliwe.

I pewnej nocy zbudziło się, leżąc na dywanie salonu. Zbudził je może promień księżycy, może skurcz serca, może głód, może jakiś powiew melancholii od szerokich łąnów, na których szumi jeno cukrowa trzcina i błyszczą zgięte plecy, czarne i lśniące.

Coś zbudziło małą czarną istotkę.

Porwało się na klęczki.

Zabłyły białka.

Murzynię zawyło.

Och! jak żałośnie.

Coś z psa bezdomnego, coś z prymitywnego człowieka, nawołującego na pomoc...

Nie słyszał przecież nikt, bo salon Matyldy Sztrumpf graniczył ścianą z łazienką i kuchnią młodego małżeństwa.

Nie słyszał nikt, tylko jedna istota.

Kucharka owego małżeństwa, dewotka, która już od wielu lat ze skradzionych na „koszykowym”<sup>67</sup> pieniędzy wykupywała małe Chińczyki, Murzyny i inne egzotyczne czupiradelka, złożone z ciała i duszy.

Syn Matyldy Sztrumpf nie dawał spokoju Magdalenie Onyżek. Wzdychała ciężko, patrząc na tę nieochrzczoną może głowę. Gdy w nocy przez cienką ścianę posłyszała skowyt dziecka, w jednej chwili ogarnęła sytuację, wyskoczyła z łóżka i, odziewszy się, wypadła na ganek.

Energiczną będąc, zbiła szybę w sypialni Matyldy Sztrumpf, otworzyła okno i bez ceremonii wtargnęła do wnętrza. Szybko odnalazła dziecko, pochwyciła je na ręce i zaniósła do swojej kuchni.

Tam zapaliła lampę, napiła dziecko mlekiem i nawzdychawszy się nad nim i nakręciwszy głowę, zaczęła przygotowywać mu legowisko.

<sup>65</sup>maluczko (przestarz.) — zdr. od mało; tu: niewiele brakuje, żeby... [przypis edytorski]

<sup>66</sup>cake-walk — taniec towarzyski o żywym tempie, łączący kroki polki, marsza i two-stepa oraz ruchy ciała naśladujące tańce murzyńskie; na przełomie XIX i XX wieku popularny początkowo w Stanach Zjednoczonych, a następnie w Europie. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>koszykowe (daw.) — przywłaszczona przez kogoś część pieniędzy, jakie otrzymał na zrobienie zakupów. [przypis edytorski]

— Czarne, ale przecie człowiek i stworzenie boże!

Lecz to krzątanie się Magdaleny Onyżek posłyszła jej pani. Zaintrygowana, powstała z łóżka i cicho udała się do kuchni.

Gdy weszła, zupełnie niespodziewanie ujrzała czarne *póldiablę*, zainstalowane w negliżu na środku kuchni. Porwana ze snu, nie mogła na razie sobie przypomnieć, skąd się taki potworek wziął w kamienicy, i wydawszy wrzask, zemdląła.

Sprawa tym się pogarszała, że młoda pani była w poważnym stanie.

Nastąpiła więc seria okrutnych niepewności co do koloru spodziewanego infanta<sup>68</sup>.

Ponieważ — bowiem — istnieje „zapatrzenie”.

Podniósł się wielki wrzask i oburzenie w całej kamienicy. Wszyscy zwrócili się przeciw Dulskiej, która tolerując u siebie podobne skandale, wywołuje katastrofy.

Dulska uczuła, że musi wystąpić.

I wystąpiła.

Dopadła kokotkę na ganku, gdy ta wietrzyła swe koronki i cud swego ciała.

Wspaniale i z całą godnością, błyszcząc w świetle rozżarzonego lipcowego słońca, pani Dulska zażądała od Matyldy Sztrumpf usunięcia małego Murzyna z kamienicy.

I cofnęła się na próg swej kuchni, czekając.

Wszędzie drzwi i okna były na pozór zamknięte, tylko przez szpary liczni byli słuchacze. Jedyne żona konduktora odważnie wyszła na dziedziniec, w bramie praczka, Marianna Zygmus, i stróż, filozoficznie oparty o miotłę.

Pani Dulska przygotowała się na straszną walkę.

Lecz nadspodziewanie Matylda Sztrumpf była tego dnia łaskawie usposobiona.

Machnęła koronkami, zajaśniała ramionami, potrząsnęła grzywą, wyszczerzyła zęby i niedbale rzuciła:

— Was?<sup>69</sup>

Pani Dulska powtórzyła swe żądanie.

— Was?

Pani Dulska stała się purpurowa.

Kokotka zaniósł się od śmiechu. Tego pani Dulska się nie spodziewała. Postąpiła bliżej. Słowa jej wzięły w gardle, mimo to mówić zaczęła:

— Ja chcę, żeby pani tego dziecka nie trzymała u siebie.

Kokotka ramionami wzruszyła.

— A ja chcę, żeby pani także swojego syna nie trzymała u siebie!

Dulska się zakrzuszyła.

— Jak pani śmie równać mego syna z tą swoją poczwara! Mój syn jest uczciwie, ślubnie urodzony, nie jak to coś...

Kokotka była cudowna w swej obojętności.

— Ach, das ist ganz egal<sup>70</sup>. Ale mój syn, choć czarny, nie będzie nigdy *so ein Lump*, *so ein Strizzi*<sup>71</sup>, jak ten pani...

Tu żona konduktora uznała za stosowne przyjść w sukurs<sup>72</sup> swej gospodyni:

— Doprawdy, że to skandal<sup>73</sup> takie coś! — zaczęła wołać piskliwym głosem. — Nie dość, że zgorzenie na całą ulicę, ale jeszcze taką złą kobietę obraża...

Tu Matylda Sztrumpf zaczęła się czuć wzburzona. Przechyliła się przez ganek, spojrziała na dziedziniec i splunęła artystycznie.

Po czym wyzionęła po niemiecku całą masę słów, z których ani Dulska, ani żona konduktora, ani praczka nie zrozumiały ani słowa, ton jednak i napięcie nerwowe nie dozwalały wątpić, że były to wielkie i trudne do odpuszczenia obrazy honoru.

Rezultatem była skarga sądowa, którą pani Dulska wniosła przeciw lokatorce swej, Matyldzie Sztrumpf, prywatyzującej, z powołaniem na świadków: męża swego Felicjana, pani Zofii Oderwanek, lokatorki, Marianny Zygmus, praczki, i stróża, Jakuba Czarnoryjskiego.

<sup>68</sup>*infant* — następca tronu; dziecko, potomek. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*Was?* (niem.) — Co? [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*Ach, das ist ganz egal* (niem.) — Ach, to wszystko jedno. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*so ein Lump, so ein Strizzi* (niem.) — taki śmieć, taki alfons. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*sukurs* (z łac.) — wsparcie, pomoc. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*skandal* — skandal. [przypis edytorski]

I oto dlaczego pani Dulcka wśród<sup>74</sup> tygodnia (wbrew tradycji) szykuje dla siebie i dla Felicjana czystą bieliznę, wzdychając przy tym ciężko.

## II

Niewielka sień, brudnawa i ciemna. Przedśionek sali, w której sądzą się *pyskówki*.

Sąd, Honor

Jest to chemiczna pralnia tego czegoś gronostajowego, co każdy człowiek dźwiga w sobie, czy chce, czy nie chce, i co się nazywa... honorem.

Podobno jeszcze dwie rzeczy mogą wyprać te gronostaje: albo krew, albo wyrok sądowy.

Dulcka wybrała to drugie.

Obecnie siedzi, wystrojona jak na święto, ale wedle jej mniemania bardzo dostojnie i bardzo poważnie. Suknia jedwabna „heliotrop”, na niej suta peleryna, a na głowie uroczysty toczek z ciemnym piórem. Pod szyją broszka oszklona, w której są jakieś włosy, liście, rozmaite pamiątki. Dzierży w ręku parasolkę, torbę, chustkę i szyldkretową<sup>75</sup> lornetkę. To ostatnie narzędzie nieśmiało, bo nabyła je niedawno i nie umie jeszcze go używać.

Dulcka ma minę poważną, skupioną, godną. Obok niej Felicjan w nowym krawacie jest bardziej zagadkowy niż zwykle. Siedzi po lewej, bo Dulcka, czy w dorożce, czy gdzieś na oczach ludzi, ściśle przestrzega swej godności małżonki legalnej, to jest: zajmującej *prawą* stronę dwójki małżeńskiej, Po drugiej stronie Dulckiej umieściła się strwożona i niepewna Zofia, zamężna Oderwanek. I ona ma śliczną orzechową suknię, nieśmiertelny paltocik popielaty i kapelusz z wyblakłą wstążką na głowie. Od rękawiczek tych dam, jasnych, bije silnie woń benzyny. Wielki szacunek prawa owiewa je całe. Tudzież i pewnośc wygranej.

Dulcka nawet jest tak pewna wygranej, że rozporządziła w domu familijną kawę, do której kazała upiec babkę z podwójną ilością rodzynków. Wszystkie kurze wysprzątano co do jednego. O mały włos, byłaby Dulcka zarządziła gremialne<sup>76</sup> pójście do spowiedzi i duże pranie.

Odłożyła to jednak na dzień następny.

Teraz siedzi i łaskawie uśmiecha się do swoich *świadców*, do Jakuba Czarnoryjskiego, stróża, prezentującego najwspanialsze okazy artretyzmu, jakie wyhodować może w swych suterrenach kamienicznik, i Marianny Zygmusz, praczki, znajdującej się<sup>77</sup> w sądzie bardzo swojsko i jakoś familiarnie.

Matyldy Sztrumpf — ani śladu.

— A „tej” nie ma jakoś... moja pani! — mówi pani Oderwanek.

Dulcka uśmiecha się ironicznie.

— Trafi jeszcze na czas, aby się wstydu najadła!

— A może wcale nie przyjdzie.

— No, to ją zasądzą zaocznie tak samo.

— I po co jej to było?

— Ha, no... Taka — to już przyzwyczajona.

— A co jej zrobią?

Dulcką jakby kto podminował.

— Jak to co? Wsadzą do aresztu. Jak będą chcieli zasądzić na grzywnę, nie zgodzę się! Niech siedzi! Zobaczmy, jak jej posmakuje wikt aresztancki i barłóg<sup>78</sup>. Potrzynam do jesieni...

— No, moja pani!... No, moja pani!...

Zaszumiało — zachichotało.

<sup>74</sup>wśród — tu: w środku. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>szylkret a. szylkret — tworzywo uzyskiwane ze skorup żółwi morskich. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>gremialne — masowe. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>znajdować się — tu: czuć się. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>barłóg — nędzne, niechlujne legowisko. [przypis edytorski]

Do sali weszła Matylda Sztrumpf, ubrana z nadzwyczajnym szykiem. Suknia biała z *linon*<sup>79</sup>, inkrustowana wstążkami, na tym zarzucone lekkie okrycie w małą kratkę, krojem *à la*<sup>80</sup> gejsza, ogromny kapelusz „Solferino”<sup>81</sup> z olbrzymią różą i wysoką główką „Empire”. Elegancka parasolka, eleganckie szczegóły i szczegółiki, a spod jedwabnej halki wyglądały dyskretnie śliczne pończoszki ażurowe.

Weszła jak maj, jak cud, wionęła jak zapach, skoncentrowany w kryształowym flakonie, w ten brud, zaduch i szpetotę sądowej sieni.

Obok niej szastał się młody adwokacik, ubrany elegancko, z teczką pod pachą.

Wszystkie *batiary*<sup>82</sup>, siedzące na ławkach, dostali jakby kataleptycznego<sup>83</sup> ataku i powstawali z ławek.

— Wzięła adwokata! — wyszeptła do Dulskiej pani Oderwanek.

— To jej nie pomoże!

— Szkoda że i my nie wzięli...

— Po co? — burknęła Dulska. — Ja mam adwokata w swojej gębie, a potem<sup>84</sup> Pan Jezus z nami.

Kokotka umieściła się naprzeciw familii Dulskich i lornetowała ich przez cudaczne *face à main*<sup>85</sup> ze złota i rubinów.

— Bezczelna! — syknęła Dulska i wachlować się zaczęła chustką od nosa.

\*

Wreszcie sprawa Sztrumpf – Dulska weszła na wokandę.

Zawezwano obie strony przed oblicze sędziego.

Sędzia był średniego wieku, dość przystojny, i żona jego bawiła właśnie u wód.

Wchodzącą z szelestem Matyldę Sztrumpf obrzucił baczny wejrzeniem.

Dulska przez szerokość stołu wyciągnęła ku sędziemu rękę, woniejącą benzyną.

Sędzia zdziwiony spojrział i w odpowiedzi wskazał wszystkim krzesła.

— Proszę siadać!

Dulska się stropiła, ale nie dała tego poznać po sobie.

Kokotka zajęła miejsce prawie naprzeciw sędziego, obok swego adwokata, z którym rozmawiała wesoło.

Robiła wiele szumu swoimi taftowymi spódnicami i dzwoniła brelokami, rzucając na sędziego palące spojrzenia.

Pani Dulska, zachowująca się z całym szacunkiem wobec przedstawicieli sprawiedliwości, zapragnęła wyzyskać tę płochą kokotki i dobrze usposobić dla siebie sędziego.

— No, moja pani! co to za zachowanie! — wyrzekła głośno do żony konduktora. — Co to za brak czci dla *trebunatu*<sup>86</sup>!...

Jakiś jegomość tymczasem, źle odżywiany, chudy i znudzony, powstał z miejsca i monotonnym głosem odczytał akt oskarżenia, rywalizując z brzękiem much, których całe warstwy latały w powietrzu, urozmaicając biel ścian i sufitu.

Wreszcie rozpoczęło się badanie.

Okazało się, że kokotka liczy sobie lat dwadzieścia cztery. Dulska wzruszyła ramionami na to bezbożne kłamstwo i wyrzekła:

— A ja powiem *prawdę* wielmożnemu panu sędziemu. Ja się nie potrzebuję kryć z mymi latami. Ja mam czterdzieści cztery. Na świętego Floriana skończyłam właśnie. Miałam dwadzieścia równo, kiedy się mój pierwszy syn urodził. Życie moje szło równo i uczciwie, panie sędzio!

Lecz sędzia odrzekł głosem bez żadnej intonacji:

— To do rzeczy nie należy!

<sup>79</sup>*linon* (fr.) — batyst, cienka tkanina z bawełny lub z lnu. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*à la* (fr.) — wykonany w sposób przypominający coś innego. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*solferino* — tu: rodzaj kapelusza a. być może jego kolor: czerwono-fioletowy. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*batiar* a. *baciar* (reg.) — ulicznik, łobuz. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*kataleptyczny* — charakterystyczny dla katalepsji, to jest zeszytywnienia spowodowanego wzrostem napięcia mięśniowego. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*potem* — tu: poza tym. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*face à main* (fr.) — rodzaj okularów z długą rączką do trzymania; lorgnon. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*trebunal* (gw.) — trybunał, sąd. [przypis edytorski]

Dulska aż uniosła się na krześle.

— Przepraszam, panie sędzio, ale chciałam, ażeby pan sędzia wiedział, kim jestem ja, a kim jest ta pani!...

Lecz sędzia przerwał oschle:

— Przepraszam. Pani tylko wolno odpowiadać na moje pytania.

— Jednakże...

— Dosyć!

Kokotka zrobiła grzeczną minkę i odpowiadać zaczęła zwięźle i krótko, nie ściągając na siebie żadnej wymówki sędziego. Dulska uczyła to, mimo to tak była silnie rozdrażniona, iż nie mogła zapanować nad swymi nerwami.

— Pani jest mężatką, panną, wdową? — zapytał sędzia kokotki.

— Jestem separowana.

— A pani? — zwrócił się do Dulskiej.

— Zameżna! — zagrzmiało tryumfalnie.

— Dzieci są?

— Syn i dwie córki. Syn w prokuraturii skarbu. *Ma jechać właśnie za granicę!* — dodała pośpiesznie, nie zważając, że wszyscy, zdumieni tym wyznaniem, patrzą na nią z uśmiechem.

Sprawa szła dość pośpiesznie. Sędzia nie znosił much i upału. Przecinał ciągle upusty wymowy Dulskiej i wezwał świadków. Pierwsza zjawiała się orzechowa postać Zofii Oderwanek. Widząc, że woźny zapala dwa ogarki świec koło krucyfiks, zaczęła się bać i trwożyć. Lecz Dulska pocieszała ją i krzepiła. Zofia Oderwanek przysięgła mdlejącym głosem, przyznała się do trzydziestu siedmiu lat i rozpoczęła zeznanie. Mówiła długo i szeroko o zuchwałstwie podsądnej i o tym, co Dulska i lokatorzy cierpieć musieli. O Murzynku wtrąciła, rumieniąc się i jękając. Dopomagała jej Dulska, mimo że sędzia gromił ją i wzywał do porządku.

— Ja nie mam rękawów jak chorągwie, panie sędzio, okrytych koronkami. Ja nie zamiatam takimi rękawami ganku! — wyrzuciła nagle ze siebie Dulska.

— Proszę powrócić do rzeczy! — zawołał sędzia. — Niech świadek opowie, jak się to stało z tą główną obrazą słowną, w której świadek był świadkiem.

— Ach! tego dnia były straszne skandale. Ta pani to prawie... przepraszam łaski pana sędziego, że go obrażę... bez ubrania latała po ganku. A dzień przedtem to jej dziecko... czarne, panie sędzio, czarne...

— ?...

Dulska wtrąciła pośpiesznie:

— Widocznie mąż tej damy był Murzyn. Zdaje się, panie sędzio, że to wystarcza!

Założyła ręce na brzuchu i spojrzała tryumfalnie na Matyldę Sztrumpf.

Ta zakołysała się na krześle, wstała, pokazała śliczne zęby i parsknęła śmiechem:

— *Ja! wirklich! ein Mohr!*<sup>87</sup>... — potwierdziła tryumfująco.

I śmiała się dalej.

Dulska schwyła się za głowę z oburzenia.

Za Matyldą roześmiał się jej adwokat, zawtórował pisarz, jakieś jeszcze figury, które kręciły się po izbie. Sam sędzia nie mógł utrzymać swej powagi. Śmiało się wszystko z tej miłości Matyldy Sztrumpf z nieznanym Murzynem.

Promienie słońca drgały na papierach zalegających stół, tańczyły *cake-walk*'a w brylantach kokotki. Jakoś jaśniej, weselej zrobiło się w ponurej pralni nadwyreżonych honorów.

Tylko Dulska i pani Oderwanek spjrzały na siebie zdumione i zdekoncertowane<sup>88</sup>.

— Śmieją się, moja pani! — szepnęła Oderwankowa.

Dulska próbowała się także uśmiechnąć.

— Moja pani!... Bo to takie bezecne, że aż chyba do śmiechu albo do płaczu. Ale zawsze!

— Pst!...

Rozpoczęto się dalsze badanie Zofii Oderwanek.

<sup>87</sup>*Ja! wirklich! ein Mohr!* (niem.) — Tak, rzeczywiście, Murzyn! [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*zdekoncertować* (daw.) — zbić z tropu, zmieszać. [przypis edytorski]

— Co właściwie oskarżona mówiła i jakie były owe obelgi?

Pani Oderwanek troszkę się jakby stropiła.

— Ta osoba mówiła, a raczej wrzeszczała po niemiecku. Obrażała ostatnimi słowami panią gospodynię, a potem mnie i wszystkich. Wyzywała na naszych synów... na mego Olafka, com go tak ciężko i boleśnie rodziła.

Tu, pani Oderwanek cicho płakać zaczęła.

Pani Dulski uspakajała ją i cieszyła.

— Uspokój się pani, mąż pani wróci z objazdu, on panią pomści.

Sędzia patrzył na spazmującą<sup>89</sup> damę szklanymi oczyma.

— Jednakże! — zaczął po chwili — co właściwie oskarżona mówiła?

— Cóż taka może mówić! — zaperzyła się pani Dulski. — Rzeczy, które z szacunku nie powtarza się przed sądem.

Tu wtrącił się adwokat Matyldy Sztrumpf:

— Przepraszam, czy świadek rozumie po niemiecku?

Nastąpiła chwila milczenia.

Zofia Oderwanek wspomniała na przysięgę i ogarnęła ją wielka trwoga.

— Czy pani rozumie po niemiecku? — powtórzył sędzia.

— Nie, panie sędzio! — przyznała się cicho i jakby ze wstydem pani Oderwanek.

— Wobec tego, zeznania pani są ukończone!

Zofia Oderwanek cofnęła się na ławkę, pod piec, przeprowadzona piorunującym wzrokiem pani Dulskiej, która mszcząc się za zbytne skrupuły sumienia swej lokatorki, postanowiła jej czynsz zaraz podwyższyć.

Następnym świadkiem był Felicjan Dulski.

W surducie, w nowym liliowym krawacie, przedstawiał się wcale<sup>90</sup> przyzwoicie. Wiodoczne jednak było, iż postanowił nic nie mówić. Przysiągł i na tym ograniczyło się jego zeznanie. Dulski zawiadomiła sąd, iż w chwili krytycznej Felicjan znajdował się w kuchni, lecz gdy chciała dalej zeznawać za świadka, sędzia kazał jej milczeć.

— Więc pan nic nie słyszał?

Felicjan skinął głową.

— Dziękujemy panu!

Felicjan uklonił się i szedł ku drzwiom. Coś jakby uśmieszek leciuchny, jakaś *Schadenfreude* przesunęła się po jego wąskich wargach, gdy spotkał się z wściekłym wzrokiem żony.

Następny świadek, Marianna Zygmus, zawodowa praczka, wpadła w swej derowej chustce i dobrze wykrochmalonej spódnicy, jak bomba, i w dygach i ukłonach podleciała do stołu.

— Całuję rączki panu sędziemu, wielmożnej pani gospodyni i wielmożnym państwu! — wrzasnęła z radością.

Twarz jej obsypana piegami, podobna do indyczego jaja, promieniała. Uśmiechała się do wszystkiego i do wszystkich. Sąd jej nie przerażał. A natychmiast wykryła się przyczyna.

— Czy świadek był już karany? — zapytał między innymi sędzia.

— A jakże! — odparła, śmiejąc się Marianna.

— Ile razy?

— Dużo.

— Za co?

— Pan Bóg ich tam wie. Za rozmaite. Zawsze za pyskówki. Bo pan sędzia wie, u nas prostych ludzi jak się za łby pobierzemy, to zaraz do sądu...

Roześmiała się do Dulskiej, do kokotki, nie wiedząc, że na Dulską uderzyły płomienie.

— Jakże to było? — zapytał sędzia.

Wyciągnął się leniwie na krzesło i wpił się wzrokiem w Matyldę Sztrumpf, która, zaróżowiona pod wpływem upału, była rzeczywiście ponętna i ładna.

— Ano, ta nie wiem! — wykrzykiwała dalej Zygmuś.

— Jak to, nie wiecie? — zaperzyła się Dulski. — Byliście przecież na dziedzińcu.

<sup>89</sup>spazmować — gwałtownie płakać, zachłystując się i łkając. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

— Ano byłam, proszę łaski pani gospodyni, ale widziałam, że się panie czegoś uganiały na siebie po gankach. Tylko maglarka<sup>91</sup> mówiła w grajzlerni<sup>92</sup>, że to poszło o to, że pani konduktorowa, jak pana konduktora nie ma, to wpuszcza przez okno do siebie jakiegoś, czy coś... Ja ta nie wiem...

*Tableau*<sup>93</sup>.

Sędzia stuknął w stół.

— To do rzeczy nie należy! Chodzi o obelgi!

— A! Obelgów żadnych nie słyszałam!

— Świadek może odejść!...

Następny świadek, stróż Czarnoryjski, z zawodu artretyk, zeznał w tym samym duchu. Nic nie słyszał, nic nie wie. Natomiast wyłuszczył, iż bierze cztery guldeny miesięcznie za całodzienną i całonocną służbę, że z tych pieniędzy kupuje naftę do oświetlania sześciu piętér i że wskutek nadmiaru pracy jest ciągle śpiący, a więc i obelg słyszeć nie mógł.

Wyłuszczywszy to wszystko, zabrał się ze swymi artretyzmami i piwniczną wonią, którą cały przesiąkł, do powrotu.

Na twarz Dulskiej wystąpiły granatowe plamy, mimo to siedziała, ciągle jeszcze ufając w sprawiedliwość boską i ludzką.

\*

Lecz zawiodła ją ta ufność.

Zawiodła z kretešem.

Adwokat zrzekł się głosu, a sędzia, powstawszy, wygłosił wyrok, uwalniający Matyldę Sztrumpf od winy i kary.

Dla<sup>94</sup> braku dowodów.

Dulska poczerwieniała jeszcze bardziej, potem zbladła. Kokotka patrzyła na nią przez szybki swego *face à main*. Dulskiej zdawało się, że spełniona została w tej izbie straszna zbrodnia przekupstwa. Nie mogła się powstrzymać.

— Nie nam biednym ludziom prawować się<sup>95</sup> z takimi, co złotem brzęczą! — syknęła, zabierając się do odejścia.

Sędzia spojrział na nią uważnie.

— Co pani powiedziała? — zapytał ostro.

Lecz Dulska, jak każdy zuchwalec, stchórzyła wobec władzy.

— Nic, panie sędzio! — wyrzekła z ukłonem.

— Radzę pani liczyć się ze słowami — rzucił jej na pożegnanie sędzia. — Może pani odpowiadać za to ciężko!

Dulska wyszła, roztrącając wszystkich. Nie spojrziała nawet na Oderwankową, przybitą i przeczuwającą podwyżkę komornego. Felicjan dawno już znikł, nie czekając wydania wyroku.

Stróż i praczka kłaniali się nisko „pani gospodyni”, lecz ta zignorowała ich i cała drżąca wyszła z godnością na ulicę.

— Powyrzucam te wszystkie kanalie, bydło wstrętne i niegodziwe! — myślała. — A ten sędzia to pewno kochanek tej lotrzycy...

Uśmiechnęła się gorzko.

— Cóż! Nie nam uczciwym kobietom walczyć z takimi! Wolę moją przegraną niż jej wygraną, zdobytą *takimi* środkami. I ja, gdybym chciała, byłabym wygrała...

\*

W pół godziny później w domu Dulskich panowała przygnębiająca atmosfera.

<sup>91</sup>maglarka — kobieta pracująca w maglu. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>grajzlernia (z niem. *Greissler*) — sklepik z tanimi towarami niskiej jakości; mały sklep spożywczy, z artykułami pierwszej potrzeby itp. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>tableau (fr.: obraz) — jako wykrzyknienie: oto scena! (ośmieszająca kogoś). [przypis edytorski]

<sup>94</sup>dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>prawować się (daw.) — dochodzić racji przed sądem. [przypis edytorski]

Z kawy rodzinnej nie było nic. Dulski, przyszedłszy do domu, wymówił miejsce obu sługom, stróżowi — i mieszkanie Oderwankowej i pracze. Kawę kazała schować „na jutro”, a babkę, porwawszy z pasją, zamknęła na trzy spusty w kredensie. Odmówiła Hesi żądanych pieniędzy na zeszyty, a Meli dała chininę<sup>96</sup> bez opłatka. Szukała Zbyszka wszędzie, aby go specjalnie przekląć, ale nigdzie go znaleźć nie mogła, jak również i Felicjana. Skryła się wreszcie do sypialni i pogrążyła w ponurym milczeniu.

Na ganku półnaga kokotka, trzymając demonstracyjnie pełną melancholii murzyńską „dziecinę”, śpiewała mocnym a silnie naderwanym głosem:

*Man ist so alt wie eine Kuh,  
Und lernt man immer was dazu*<sup>97</sup>.

*Lido 1908*

---

<sup>96</sup>chinina — lek w postaci białego, gorzkiego proszku, otrzymywany z kory chinowca. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*Man ist so alt, wie eine Kuh, / Und lernt man immer was dazu* (niem., przysł.) — Człowiek jest stary jak krowa, a wciąż się czegoś uczy. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zapolska-pani-dulski-przed-sadem>

Tekst opracowany na podstawie: Gabriela Zapolska, *Pani Dulski przed sądem*, nakł. i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów, skład. Księgarnia E. Wende i S-ka, Warszawa [ca 1910].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska. Utwór powstał w ramach „Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku” realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o „Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-1077-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).